



fot. B. Kucharek

NOWY ROK 2024



rys: Iwona Siwek-Front

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (135)

Toast

Zadzwoił kumpel serdeczny, z którym kiedyś przemierzałem „pociągami przyjaźni” kilometry byłego Związku Radzieckiego. Trasa Moskwa – Leningrad – Ryga, to była okazja do zobaczenia kawałka egzotycznego bądź co bądź kraju, gdzie ciuchy zdejmowano z nas w hotelach i płacono za nie gotówką, gdzie alkohol płynął strumieniem, a uzyskane z handlu ruble zamieniało się na jakieś obrzydliwe wyroby jubilerskie. Egzotyka ZSRR polegała na całkowicie odmiennym niż nasze pojmowaniu rzeczywistości przez mieszkańców mocarstwa atomowego, w którym publiczne toalety pozbawiano drzwi do kabin by szczęśliwy obywatel w zaciszu wychodka nie konspirował przeciw jedynie słusznej władzy. Koleżka dociekał w którym roku miała miejsce nasze eskapada i ustaliliśmy, że w lutym 1975. Kilka wagonów wypełnionych polskimi artystami tętniło balangą tolerowaną przez obsługę, za oknem przemycił zaśniężony krajobraz, a my uzbrojeni w gitary dawaliśmy nieustający koncert dla siebie samych. Wtedy pierwszy raz chyba usłyszałem śpiewającą Anię Szałapak – tancerkę Słowianek, wtedy wiedliśmy na manowce panny z Baletu Form Nowoczesnych AGH, zacieśniali komitywę z warszawskimi muzykami jazzowymi z Gold Washboard. W Rydze mogłem z łatwością stać się posiadaczem pięknego kozucha, gdy jego właściciel postanowił na ulicy zamienić go na moją dżinsową kurtkę ze sztucznym futerkiem. Jakże niewinnie to wszystko brzmi gdy dziś kraj sąsiadów z przyjaźnią mało się kojarzy. Wchodzimy w kolejny rok ze świadomością że pewnie długo jeszcze beztrioskie peregrynacje ojczyzny Czechowa pozostaną jedynie miłym wspomnieniem. Tak jak kawior popijany pszeniczną wódką. W 2024 gotów jestem wnosić toasty kompotem z rabarbaru za to by świat złagodniał.



fot: B. Zimowski



B. Zimowski i Sztuczna Inteligencja

**Skończył się stary rok.
Nowy Rok 2024, niech będzie
rokiem wielu sukcesów,
odważnych marzeń,
mądrych decyzji, satysfakcji
i spokoju. B. K.**

Kazimierz Machowina

Tadeusz Śliwiak

(z tomiku „Skazka”
- Kraków 2014)

Betlejem Polskie 1981

Orzech

Ewie

dokonałem
trepanacji włoskiego orzecha
zobaczyłem że jest rozumny
umie całe drzewo

SCHOLIUM

Przyszła już pora wyjaśniania pojęć
czymże jest cynizm
- jest otwarciem klatki
w niej siedzi ptaszek
ptaszek jest wypchany

Z tomiku „Uwierzyłem w człowieka”

Po śnieżnych piórach aniołów
dzieciatko schodzi
na zakratowane okno
piłuje więzienne kraty
wartownicze wieże drżą
z pilnika iskry lecą
cieple słodkie
kłębią się na piersi strażnika
opuszcza nisko karabin
z Jezusem siada na pryczy
przed chórami więźniów

Michał Piętniewicz

Rozmowa z Andrzejem S

Kiedyś dłużej rozmawiałem z Andrzejem S
i wszystko byłoby dobrze
gdyby nie ta cholerna wrażliwość
która kazała mi zaraz potem sięgnąć
po flaszkę
i zapomnieć o tym że rozmawiałem
z Andrzejem S



fot. B. Zimowski

Ryszard Łukowski

Wiciu

Wybitny i Wspaniały aktor ze Starego Zespołu teatru
Miał wymowę ze specyficznym
i staroświeckim dźwięcznym "ł"

Weimar Elephant Hotel

Przez salę restauracyjną żwawym krokiem przemknął Wiciu wprost do zacisznego baru, bo to właśnie był czas na śniadanie.

Bar był zakryty potężnymi, mahoniowymi skrzydłami i teraz było czynione odsłonięcie.

Wiciu skwapliwie przycupnął i zamówił: Bitte schnaps !

- barman postawił kieliszek i nalał.

- nein, nein bitte glass !

- barman zaskoczony postawił pustą szklankę

Wiciu przelał wódkę z kieliszka do szklanki - noch einmal bitte !

- barman nalał następny kieliszek

Wiciu znowu przelał wódkę z kieliszka do szklanki - noch einmal bitte !

Zamówienie powtórzył pięciokrotnie, gdy szklanka była już pełna wychylił ją drobnymi łyżkami i wrzasnął: **noch einmal bitte !**

Barman przerażony zatrzasnął odrzwia baru i uciekł.

Wiciu odwrócił się do gości w sali restauracyjnej i wykrztusił :

wooo...Hh...uuule brawo.

Tu ma swój ką
Iwona Siwek-Front



Stefan Szlachtycz

Pan Kałuża

Dzień był nader pogodny, ale październik AD 1944 był już nieco mroźny. Popołudniowe słońce świeciło nisko, ostro. Stojący w świetle osłaniali oczy, stojący pod światło byli czarnymi sylwetkami o nieczytelnych twarzach. Było nas nie więcej, niż setka otaczających trumnę; grób był przy końcowym murze Cmentarza Podgórskiego. Ceremonia toczyła się szybko, cicho, jakby konspiracyjnie. Ktoś krótko przemawiał, ktoś wyciągnął spod płaszcza pasiasty sztandar Cracovii i, na krótko nakrył nim trumnę, co zebrani skwitowali ciszą. Chyba ksiądz użył kropidła ze święconą wodą, zaraz potem grabarze przystąpili do pracy. Moja mama płakała i mocno ścisnęła mi dłoń. Moją uwagę skupiały dwie, odziane w czern kobiety przy trumnie. Domyślałem się - żona i córka zmarłego. Nie zobaczyłem ich twarzy zasłoniętych czarnymi welonami. Nigdy ich wcześniej, też nie widziałem, choć wielokrotnie bywałem w ich domu. Obie stanowiły Jego niezrozumiałą tajemnicę, o której wspominało się zaledwie. Robił się już wczesny zmierzch, ktoś poprosił, by nie rozchodzić się gromadnie, bo to niebezpieczne. Cmentarz sąsiadował z obozem koncentracyjnym „Plaschow”, o którym szerszą wiedzę przekazał film Spielberga. Niemcy, którzy jeszcze nie opuścili miasta i szykowali się do jego obrony, reagowali nerwowo na każdą podejrzaną okoliczność. Niedawno skończyło się Powstanie Warszawskie, front zbliżał się szybko, za niecałe trzy miesiące Armia Czerwona, prawie bez walki wkroczyła do Krakowa. Wyszliśmy z Mamą w ostatniej grupce, kiedy grabarze obłożyli mogiłę kwiatami, spóźniliśmy się na mszę żałobną i Mama uznała, że winniśmy Mu ten czas zwrócić. Nie przypuszczałem, że kiedyś zostanę jedynym, żyjącym świadkiem pogrzebu Pana Kałuży, pierwszego z Najważniejszych Ludzi, jakich spotkałem w długim - jak się okazuje - życiu. A On - Wielki wśród Największych przeżył zaledwie 48 lat! Jego śmierć, to było, jak gdyby zawodnik nie wyszedł na drugą połowę meczu, po brutalnym faulu w pierwszej połowie. Bo, ja twierdząc, że On **poległ śmiercią piłkarza**, wbrew wszystkim opiniom, które na ten temat spekulują.

Józef Ignacy Kałuża - którego Zbigniew Boniek nazwał Messim przedwojennego piłkarstwa - był nie tylko, być może najlepszym kopaczem futbolówki, ale i najlepszym selekcjonerem narodowej reprezentacji, co przerwała wojna. A ja... miałem niezwykle szczęście obcować z Nim - i to blisko, przez ostatnie cztery lata Jego życia. To był czas mojego wychodzenia z dzieciństwa i kształtowania osobowości, pod Jego dominującym wpływem, czego skutki znajduję do dziś. Szczególnie, że w tym czasie Jego związek z futbolem, programowo przestał istnieć, ujawniło się natomiast drugie oblicze - Człowieka Kultury: literatury i muzyki. Kiedy, kilka lat temu skonfrontowałem moją o Nim wiedzę z pamięcią ostatnich, jeszcze wtedy żyjących kolegów z klasy - Janka Spórny (pilot LOTu) i Julka Korzeniaka (zawodnik i trener hokeistów Cracovii), oni przypominali sobie tylko, że był taki nauczyciel.

c. d. n.



fot. archiwum

Bronisław Maj

Kraków - miasto poemat



fol. M. Lepecki

Właśnie tu, znów tu w Krakowie dokonuje się ten zwrot w kierunku awangardy. Awangardy, która powtórzę, zmienia całkowicie myślenie o literaturze, przede wszystkim o poezji w Polsce.

Od tej pory w Polsce pisało się już po polsku, pisało się już inaczej.

Kolejny taki moment, który jest jak się wydaje symboliczny, dla tego właśnie charakteru Krakowa, o którym mówię, moment dość dla nas wstydlivy, bo dotyczący tego, co nazywamy od czasu do czasu hańbą domową polskiej literatury, mianowicie socrealizm.

Ale nie przypadkiem najważniejszy, a jednocześnie w pewnym sensie zamykający socrealizm utwor, myślę oczywiście o poemacie dla dorosłych Adama Ważyka, jest bardzo ściśle związany z tą paradoksalną wielorakością, dwoistością Krakowa.

Bo przecież poemat dla dorosłych, który jednocześnie stanowi szczyt, centralizm, jako pewna, doktryna estetyczna, z drugiej strony zadaje mu w samo serce cios.

Ten poemat przecież opowiada o Nowej Hucie, a Nowa Huta to też miał być taki biegun czegoś kompletnie przeciwnego staremu Krakowowi, który starano się tutaj niestety z dość dobrym skutkiem zakorzenić.

Ale znów właśnie tutaj odbywa się taki zwrot, właśnie tutaj prawem paradoksu tym bardziej mocnego, że cały czas oba bieguny, jakby są tu tak intensywnie obecne, wtedy właśnie dzieje się tu coś nowego.

I dalej, koniec lat 60, to właśnie w Krakowie powstaje grupa poetów, która sama siebie nazwała grupą „Teraz”, to są poeci, którzy są rówieśnikami, Lecha Wałęsy, i Adama Michnika, poeci, którzy postawili sobie za cel, tak jak oni sami to nazywali symboliczną walkę z gazetą, z językiem propagandy.

Walkę z tym wszystkim, czym usiłowano nas tutaj z niewolić. I ta poezja ową walkę wygrała.

Ale ważne znów, że tutaj w tym najbardziej tradycyjnym, najbardziej konserwatywnym miejscu pojawia się ten nowy ruch, to nowe dążenie, bo owo pokolenie 68, częściej nawet bywa nazywane w polskiej literaturze nową falą.

I ostatni moment w czasie już nam najbliższy. Znowu biegunowo odległe od siebie propozycje poetyckie, to Kraków właśnie, jako miejsce, w którym chcą żyć, pisać, tworzyć, wybrali sobie wielcy.

Trzeba użyć tego przymiotnika wielcy i starzy poeci, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska. Ale obok nich pojawiło się zupełnie nowe obrazoburcze, zbuntowane po pokolenie poetów skupionych wokół czasopisma Brulion.

I znów ta przestrzeń poetycka Krakowa, tak jak przestrzeń miejska Krakowa rozpięta jest między tymi bardzo daleko od siebie w sensie estetycznym duchowym, oddalonymi biegunami. Ale to zdaje się być właśnie istotą poetyckiego Krakowa.

Kraków jest takim miastem poematem, który samowzorem, który samoistotą swoją, swoją

zasadą, a nie tylko, dostarcza tematów, uczy i inspiruje poetów.

Poeci zapewne chcieliby zamieszkać w świecie urządzonym przez siebie. Być może na szczęście, to jest niemożliwe.

Ale jeśli tego nie mogą uczynić, to chcą mieszkać w takim mieście, który jest poematem, dlatego wybierają Kraków. Dlatego Kraków jest takim właśnie miastem wierszem.

W traktacie poetyckim, Czesław Miłosz, poeta, który ukochał Kraków, wybrał Kraków na swoje miejsce na ziemi, który resztą tutaj został na zawsze. Otóż w traktacie poetyckim, Czesław Miłosz powiada, mówiąc o Krakowie:

Tam nasz początek, na próżno się bronić, tam nasz początek, tam nasz koniec, tam nasze wszystko. Dziękuję.

Wykład w ramach konferencji „Barcelona i Kraków - wizje zmian” - MCK 2007

Transkrypcja z nagrania dźwiękowego

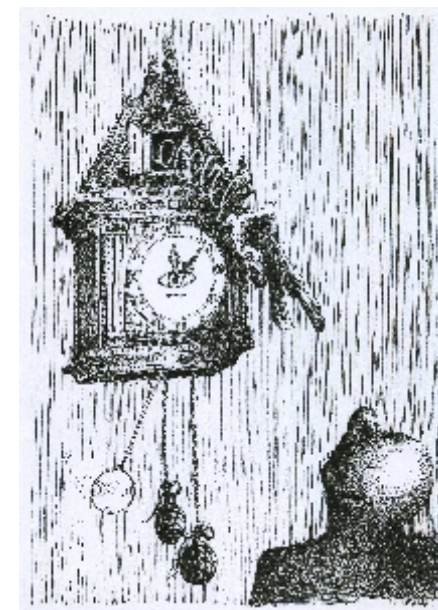
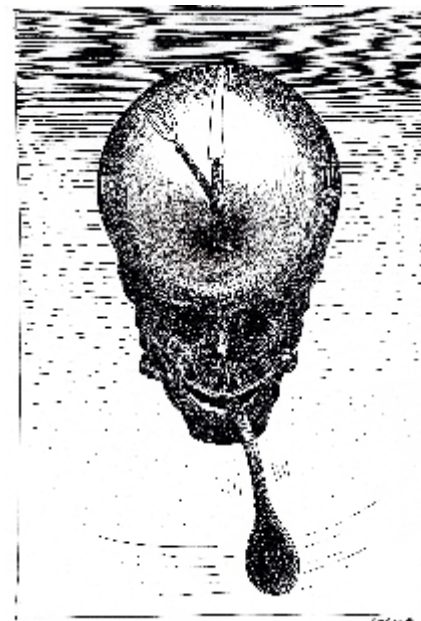
Marek Sosenko

Pierwsze stałe kino w Krakowie powstało w 1907 r. i nazwano go "Cyrk Edison". Działo ono pięć lat a w międzyczasie w 1909 r. powstał teatr kinematograficzny "Orion" przy ulicy świętego Tomasza. Jednak pierwsze seanse z użyciem kinematografu, odbyły się znacznie wcześniej w teatrze miejskim przy placu Świętego Ducha w 1896 r. - W Rynku 34 działał teatr "Kineton", natomiast w 1912 r. powstały dwa ważne kina: Wanda i Uciecha. Te ostatnie umieszczały aktualne reklamy na jeżdżących po Krakowie specjalnych samochodach - Podpisy na Pocztkówkach: Reklamy filmów wyświetlanych w kinie Wanda i Uciecha umieszczone na karoseriach samochodów /dwudziestolecie międzywojenne/





Henryk Cebula - grafiki:



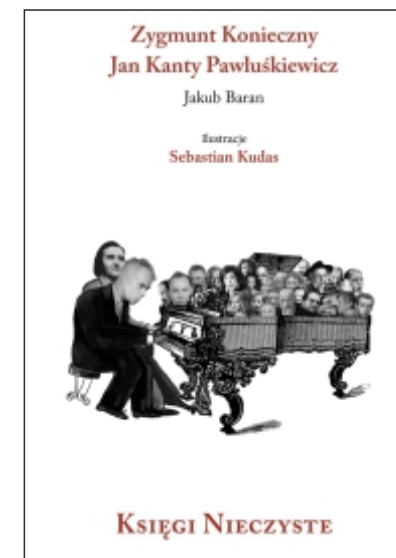
Poza ZVIS'em:

Nowa książka:

„Księgi Nieczyste”
Rozmowy Zygmunta Koniecznego
i Jana Kantego Pawлуskiewicza,
spisał Jakub Baran.
Ilustracje Sebastian Kudas



fot. B. Kucharek





fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (121)

Katedra Wawelska cz. 17

W południowej nawie katedry wawelskiej za kaplicą króla Jana Olbrachta, znajduje się kaplica bpa **Andrzeja Żaluskiego**. Jej patronami są św. Jan Ewangelista, św. Marta, a także zwana jest pod wezwaniem świętych Niewiniątek, jak też bpa **Jana Grota i Ożarowskich**. Pierwotna kaplica została wybudowana ok. 1344 roku na zlecenie biskupa krakowskiego Jana Grota (zm. w 1347 r.) i z niej w 1501 r. wyodrębniono kaplicę króla Jana Olbrachta. Kaplicę bpa Grota odnowił w 1522 roku **podkomorzy królewski Sylwester Ożarowski** przenosząc szczątki biskupa pod południową ścianę i fundując mu nowy nagrobek. Aktualny wygląd kaplicy nakrytej kopułą jest wynikiem jej przebudowy przez **biskupa krakowskiego Andrzeja Stanisława Żaluskiego** (1695 – 1758) zasłużonego dla rozwoju społeczno – gospodarczego, naukowego i w działalności politycznej kraju. Przebudowę kaplicy w stylu rokokowym wykonał w **latach 1758 – 1766** znakomity **włoski architekt Francesco Placidi**, będący też autorem atrakcyjnego wewnętrznego wejściowego portalu, zwieńczonego figurą biskupa fundatora. W kaplicy zachowano renesansowy nagrobek kanclerza wielkiego koronnego i **kasztelana krakowskiego Walentego Dembińskiego** (1504 – 1584), jak też jest w niej pochowany **Jan Paweł Woronicz** (1757 – 1829) **biskup krakowski** i prymas Królestwa Polskiego (kongresowego). W rokokowym ołtarzu umieszczony jest obraz włoskiego malarza **Salvatore Monosilio Rzeź Niewiniątek z 1767 roku**. Obraz nawiązuje do opisanego w **Ewangelii Mateusza** zamordowania na rozkaz króla Heroda w Betlejem i jego okolicy,

chłopczyków do dwóch lat, nazwanych też **Młodziankami**. Dla upamiętnienia tego wydarzenia, Kościół katolicki ustanowił w dniu **28 grudnia** liturgiczne **Święto Świętych Młodzianków Męczenników**, którzy stali się patronami chórów kościelnych. W tym dniu w dawnej Polsce do około XVIII -XIX wieku, dzieci dostawały podarki. Był to więc dla nich, jakby *drugi radosny Mikołaj*.

Wszystkim Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom życzę w Nowym 2024 Roku – zdrowia ponad miarę, Covida tylko w mediach, szczęścia i wszelkiej pomyślności w doznaniach osobistych i dokonaniach zawodowych ze słońcem i pogodą ducha każdego dnia. Waszym Rodzinom i Bliskim, też. Zawsze z Wielkim Szacunkiem dla Was – Andrzej MATUSIAK.



kartka pocztowa noworoczna ok. 1920 r.

Mieczysław Czuma

MY, SKUBAŃCY...



fot. archiwum

Z różnych niedouczonech ust coraz częściej słyszę, że wawelskiego smoka ubił niejaki szewc Dratewka. Od takiej prawdy bolą mnie zęby. W tej sytuacji zmuszony jestem, po raz nie wiadomo już który, przypomnieć fakty oczywiste.

W czasach kiedy miastem rządził książę Krak w jamie pod Wawelem uwił sobie gniazdo okrutny smok, całożerca. Pożerał gęsi, kury, owce, szczególnie zaś często miał zaostroszony apetyt na ludzkie dziewice. Ogłosił więc książę wszem i wobec, że kto ubije nienasyconego potwora, ten otrzyma pół królestwa, a może i córkę księcia za żonę. Wielu było chętnych, silnych i odważnych, ale potężny smok sprawnie i szybko gasił ich nadzieje. Aż znalazł się ktoś, kto nie siłą i orężem, ale sprytem i inteligencją pokonał potwora. Był to zaradny i pomysłowy szewczyk Skuba. Wiadomo co było dalej. Ten utalentowany rzemieślnik nadział siarką i smołą baranią skórę, a potem nocą postawił tę zwierzęcą atrapę przed jaskinią potwora. Głodny smok zaraz o świcie połknął tego niby barana i dostał potwornej choroby, to znaczy niewiarygodnie mocnego zapalenia brzucha. Doczołgał się do Wisły i nie mógł ugasić pragnienia, nawet wtedy, kiedy w rzece ukazało się całe dno. A kiedy stał się już grubszy od największego nawet balona – z hukiem pękł i rozleciał się na strzępy.

Tego naszego krakowskiego szewczyka Skubę, ci którzy na co dzień bywają nieoczytani i niedouczeni, często myślą z warszawskim szewcem Dratewką. To hańba, kompromitująca pomyłka. Dratewka to tytułowy bohater baśni Janiny Porazińskiej, który, owszem, był dobrym człowiekiem. Mrówkom naprawił zniszczone przez niedźwiedzia mrowisko, z kaczkami na stawie dzielił się chlebem. Dzięki takim czynkom mógł potem wypełnić zadania jakie postawiła przed nim czarownica: mrówki pomogły mu oddzielić wysypany z worka piasek od maku, a kaczki wydobyły dla niego z dna stawu złoty klucz. Mógł więc Dratewka uwolnić więzioną przez złą jędzę piękną dziewczynę i pojąć ją za żonę.

Owszem, jest u tego warszawskiego szewca próba naśladowania krakowskiego szewczyka. Ale to nieudolna próba. Nasz ocalił całe miasto, zaś ich majster załatwił sobie tylko na własny użytek żonę. Skuba nie połakomił się ani na obiecywane zaszczyty władzy, ani na babskie wdzięki. A kiedy pokonał smoka, zgromadzeni na brzegach Wisły krakowianie na widok bohatera wykrzyknęli z największym zachwytem: O, Skuba! O, Skubany! O, Skubaniec! Do dziś te określenia mają pod Wawelem szczególną wagę. Jesteśmy skromni, zaradni, pomysłowi. My, skubańcy...

Wacław Krupiński

Czas Katarzyny Chlebny

Katarzyna Chlebny wylansowała się sama. Siłą woli, a zwłaszcza talentu. Przez parę lat od skończenia PWST (2006 r.) grała w kilku teatrach, w Grupie Rafała Kmity, ale znikąd propozycji etatu, stabilizacji... Na szczęście istniał Teatr Nowy Proxima – dzieło Piotra Siekluckiego - w którym była jedną z ważnych aktorek. To w nim stworzyła kreację w monodramie „Macabra Dolorosa albo rewia dada w czternastu piosenkach z monologami” (reż. Paweł Szarek), imponując warsztatem aktorskim, wokalnym oraz zdolnością improwizacji, zagrała też wiele innych ról. I to w Nowym, w listopadzie 2021 r., wystawiła spektakl „Kora. Boska” – pisząc doń scenariusz, debiutując jako reżyser i wcielając się w tytułową postać. I zaczęło się szaleństwo. Zachwyty, nagrody, zaproszenia z całej Polski, walka o bilety. Była już Korą ponad 100 razy i jest w tej roli fantastyczna. Boska. I co? Bynajmniej nie osiadła na laurach, a zaczęła pracować jeszcze intensywniej. W Teatrze Nowym przygotowała kolejny autorski spektakl „Kruchość wodoru. Demarczyk” - jak się tak rewelacyjnie śpiewa to można sięgać po repertuar i Kory, i Demarczyk, w Teatrze KTO wcieliła się, i to jak!, w tytułową (i jedyną) postać przedstawienia „Byłam żoną Boba Marleya” (reżyseria Paweł Szumiec, scenariusz Małgorzata Jantos), w Bagateli do swego spektaklu „Słownik Ptaszków Polskich” zaprosił aktorkę Krzysztof Materna, powierzając jedną rolę, a później i drugą.

A 17 grudnia w Teatrze Nowym Proxima Katarzyna Chlebny wystawiła trzeci autorski spektakl „Nie pytaj”. muzyczną opowieść o wokaliście, kompozytorze, poecie - Grzegorz Ciechowskim. W tej roli Piotr Sieklucki. - To opowieść osadzona między życiem a śmiercią, między salą koncertową a salą operacyjną, między jawą a snem, może halucynacjami... - mówi Katarzyna Chlebny. Sama wciela się w Śmierć, ale i w kilka innych postaci. A niektóre w tym wieloobsadowym przedstawieniu są wręcz zaskakujące. Dominuje jednak muzyka, grana na żywo, zaaranżowana (jak w „Korze”) przez Pawła Harańczyka.

Czyż nie twórcza aktorka? A dodam, że ponadto wykłada na Wydziale Aktorskim w Krakowskiej Akademii im. Frycy Modrzewskiego. Zatem już w marcu powróci do KTO, znów pod skrzydłami Pawła Szumca, ale szczegółów upubliczniać nie chce. Tak więc czas Katarzyny Chlebny trwa. I oby trwał jak najdłużej!



foto: archiwum



foto: A. Rzepa

Kalenda 2024

Za późno, za wcześnie, nie w porę?
Za dużo, zbyt mało, nie tak!
Poranne marzenie - zwątpienie wieczorne;
w księgach czytanie i... w mroku gwiazd
Kiedy świata - ledwie zarys
Kiedy skalą - drobny kamyczek

Piękno, w prostym się objawia,
w listku brzozy, w zwykłym chlebie
I w rozmowach, kiedy milkną -
by tych słów... nie wypowiedzieć
Gdy opłatek - sam się łamie
A przy stole - tylko pamięć

Czas przemija i czas wraca -
Ziemia znów się kręci wstecz
Puste ziarna miela żarna,
w starym domu wystygł piec
Kiedy pusto - to najpełniej
I najwięcej - kiedy brak

Dni wesołych... Serce w dłoni,
nie zawstydzą czuły gest
I spojrzenie prosto w oczy,
kiedy widać: jest czy nie?
Niewidzialne - na choince
Plącze z wiecznym - rzeczywiste

Andrzej Pacuła



foto: B. Kucharek

Tym co w drodze daj wytchnienie
kpacie tym co w miejscu drepczą
I to drobne spełń marzenie:
- by rok cały było święto...
Święto wiosny... ze Strawińskim
i szczęśliwą myśl by w każdym
homo ludens był ciut... sapiens,
a cogito też odważnym...

Życzy
Andrzej Pacuła z Bochni

**Redaktorowi Filipowi Ratkowskiemu i Rodzinie,
składamy szczerą kondolencję z powodu śmierci żony.**

Redakcja gazetki "Vis á Vis"



Adam Komorowski

Wczoraj

Moment mutacji, czy też tąpnięcia w naszym odczuwaniu czasu daje się wskazać. Miał miejsce 60 lat temu. Paul McCartney, jak twierdzi, usłyszał w 1964, we śnie melodię. Kiedy przekonał się, że jest to melodia oryginalna, a nie zasłyszana, dopisał do niej słowa. I tak „Yesterday” towarzyszy nam już 60 lat. Słowa tego przeboju XX wieku zinterioryzowaliśmy w takim stopniu, że nie zauważyliśmy osobliwości faktu, że apologia „Wczoraj” wyszła od i została podchwycona przez ludzi młodych.

„Yesterday” wyznaczyło moment w którym przeszliśmy od nostalgii za przeszłością, wobec której terażniejszość jawi się jako kaleka, do „wczoraj”. Ta piosenka, emblemat późnej nowoczesności, nie opowiada o dawnych, lepszych czasach. Potwierdzała to, co w XX wieku stawało się udziałem wszystkich; przyspieszenie starzenia się czasu.

Różnica pomiędzy tęsknotą za przeszłością i „*teraz tęsknię za wczoraj*” (*now I long for yesterday*) polega na tym, że *wczoraj* nie implikuje wartościowania. *Wczoraj* jest czymś, co się przydarzyło nie skutkując ciągłością. *Wczoraj* to nie są „*pochodnie, które głupocie naszej przyświecały*”, jak u Szekspira. W kwestii wczoraj istnieje mniej jasności aniżeli bardziej odległej przeszłości. Szanse by jutro mogło rozjaśnić wczoraj są znikome. Piosenka takiej nadziei nie zdradza. Ryzykując nieco patosu można powiedzieć, że nadzieja jakoby jutro mogło objaśnić i nadać sens wczoraj wypaliła się w Auschwitz. Dla jutra pozostały jedynie rytuały wybaczenia, przeprosin, wypierania, zaprzeczania, skruchy.

Granica pomiędzy wczoraj i przeszłością jest trudniejsza do uchwycenia aniżeli pomiędzy wczoraj i terażniejszością. Wiadomo, że nie jest tak ostra jak pomiędzy przeszłością i terażniejszością. Domena wczoraj, to jeszcze nie historia ale żywa pamięć jednostki. Wracając do wczoraj jednostka może cieszyć się zakresem wolności większym aniżeli w terażniejszości. Wspominając jestem wolny. Nie dość tego. *Wczoraj* pozwala na uobecnienie tego, co w *teraz* umyka uwadze, której wszystko wydaje się wypełnione naocznością i koniecznością. Dopiero *wczoraj* umożliwia nam dostrzeżenie tego, co w *teraz* jest skryte, tajemnicze i przygodne. Wczoraj jest szansą zawieszenia oczywistości *teraz*.

Piszę o tym ponieważ przewaga materiałów wspomnieniowych, niekiedy z pogranicza nekrologii, w Gazecie Zwisowej może sprawiać wrażenie, że znalazła się ona w rękach niepoprawnych nostalgików, starszych panów stęsknionych za dawnymi czasami (nie daj Boże PRL). Tymczasem przeszłość jest w gazecie słabo obecna, istotna jest ulotność a nie uwikłanie w długie trwanie. O ile przeszłość daje się sformatować pamięci zbiorowej, *wczoraj* pozostaje mocno zindywidualizowane, jest prywatne i intymne, wymyka się polityce historycznej. Sformatowane przestaje być *wczoraj* i staje się przeszłością.

Wracając do *wczoraj* uwalniamy się od pokusy nieustannego rozdzielania i odróżniania („*Lecz żyjący wciąż popełniają wszyscy ten sam błąd, że odróżniają zbyt mocno.*”, R. M. Rilke, I Elegia Duinejska). We wspomnieniu rozróżnienie pomiędzy żywymi i umarłymi zostaje zawieszona. Zbliżamy się do aniołów, które „- *jak niesie wieść - często nie wiedzą, czy idą między żywymi, czy umarłymi.*” (przeł. M. Jastrun)

Na szczęście, kiedy odkładamy pióro i zasiadamy w Zwisie, ta anielskość z nas opada, niezależnie od tego jaki napitek zamawiamy.

Piotr Bartula

Mowa noworoczna AD 2024

Dewizą mojego panowania czynię odmowę zobowiązań wobec przyszłości, tym bardziej że ona nic dla mnie nie zrobiła. Przeszłość zaś oddam do spalarni dziadowskich koszul, spodni i marynarek. Gdy wspominał poprzednika, doprawdy nie wiem, co autor widmo miał na myśli. Kim był, skąd się wziął, a nawet czy można uważać go za istniejącego. Nie zamierzam być nękany dziedzictwem przodków, a potomnych zwodzić nędzą obietnic. Nie życzę sobie, aby moje dzisiejsze „tu i teraz” cierpiało za wczorajsze „tu i teraz”. S-Fantaści do lat usiłują wynaleźć wehikuł czasu, a kapłani dorzucają bieg wieczność plus. Napęd można nabyć w sklepach z dopalaczami: „Grzech pierworodny”, „Duch dziejów”, „Pokolenia”, „Zbawienie”. W mojej opinii są to tylko głosowe tchnienia bazgraczy nonsensów! Lepiszczą życia rychło się rozpuszczają w promieniach słońca, które też się w końcu wypali. Nie wykluczam, że Stwórca także (zawodowo), i kolejnego roku już nie będzie. Odrzucam plotkę teologiczną, jakoby Ludzkość zgrzeszyła w Adamie, a odpokutowała w Chrystusie. Jakim niby cudem niewinny miałby cierpieć za winnego, a pokutujący, stając się niewinny, cierpieć za winę grzesznika, któremu skrucha została odmówiona? Jest to mało porywający motyw dla oseska, aby się na świecie w ogóle pojawić. Wyjaśnia zarazem ujemny przyrost naturalny w Polsce. Zastawiacie na niego sidła zbiorowej winy i skruchy. Odbieracie mu komunię rozkoszy i zmysłowości. Każecie dbać o „wczoraj”, „jutro” i „po wszystkim”, a nie zostawiacie czasu na dzisiaj. Skorom się jednak urodził, będę bronił praw człowieka i obywatela Hic et Nunc. Ten żyje wiecznie, kto żyje teraz: „Chwytaj dzień, bo przecież nikt się nie dowie, jaką nam przyszłość zgotują bogowie”. Upiorom przeszłości, przyszłości, wieczności mówię: Apage Temporas! Tym bardziej, że nie jestem już tym samym, który mowę wygłosił. O czym to ja mówiłem? N.R.



foto. B. Zimowski

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 107

Święta bo Święta, ale czas przedświąteczny jakby chciał nadrobić to, czego się nie zdażyło podczas roku. Tym razem sam w tym uczestniczyłem, tak, że nie ma co narzekać. 40 lat od powstania *India klubu*, który założyłem i do tej pory prowadzę, ostatnie lata wraz z moją wspaniałą żoną *Boženą*. To ona wymyśliła i zrealizowała wielki reprezentacyjny pokaz mody p.t. *Indyjskie inspiracje – moda i dizajn* i do tego indyjska muzyka, tańce i oceny zasłużonych współpracowników, moje przemówienie i mowa nowej pani ambasador Indii na Słowacji *J. E. Apoorny Sriwastava*, wspaniała recepcja z indyjskim wegetariańskimi smakołykami i słowackim winem. I to wszystko pod egidą burmistrza Bratysławy *Matuša Valla* i indyjskiej *J.E. w przepięknym Pałacu Prymasowskim* gdzie podpisywał *Pokój Bratysławski*, sam *Napoleon Bonaparte*. Parę dni później wszedłem w rolę szefa jury I. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego *Archeofilm Bratislava, archeologia, sztuka, środowisko*. Ciekawy pomysł przyszedł z Florencji. Interesujące filmy, dyskusje z publicznością trochę inne niż w innych festiwalach, piękne nagrody. Na razie polskich filmów nie było, festiwal szuka swojej formuły ale wierzę że na pewno na II rocznicę będą i polscy filmowcy ze swoimi filmami. Dosłownie za parę dni wyjazd do Warszawy na spotkanie autorskie do *Instytutu Słowackiego* na Ul. Krzywe Koło 12/14a na warszawskiej Starówce. Była okazja powspominać, bo 30 lat temu znalazłem, przebudowałem i zostałem pierwszym jego dyrektorem. Nawet, jeszcze jako dyrektor *Czechosłowackiego Ośrodka Kultury i Informacji* na Marszałkowskiej napisałem do centrali, żeby czeskie placówki się nazywały *Czeskimi Centrami* i słowackie, *Instytutami Słowackimi*. I tak zostało. Również mam zasługę że *Ambasada Słowacka* się mieści na ul. Litewskiej w przepięknym budynku. W *One Man Show* z nazwą *Po 30 latach tu i teraz* przedstawiłem słowackie pisma literackie, opowiadałem o najlepszym kawiarnianym piśmie na świecie *Gazetce Vis a Vis*, przeczytałem pierwszy i jeszcze jakiś tam *Liścik z Bratysławy*, parę moich polskich wierszy, nawiązałem do mojej kariery publicysty filmowego i zarazem członka jury *FIPRESCI* na różnych festiwalach międzynarodowych w tym również na *OFF* festiwalu w Krakowie i *MFF* w Warszawie, który od lat prowadzi fantastycznie *Mr. Laudyn* i oczywiście zaliczając się do grona witkacologów mówiłem o *podróży Witkacego do Kieżmarku*, mojego rodzinnego grodu, w latach trzydziestych, którą mam zamiar zrekonstruować i powtórzyć z polskimi przyjaciółmi, z wystawą, teatrem, filmami...żeby o czym miała pisać wspaniała revue *WITKACY!* wychodząca w Warszawie. Ostatni numer, oprócz innych ciekawych artykułów, jest poświęcony niecodziennemu inżynierowi *Markowi Średniawie* (70 stukło), który jest witkacologiem na całego. Jego artykuł o porównaniu *Dwóch panów na W: Warhol i Witkacy* w moim tłumaczeniu, opublikowany w poważnym piśmie teoretycznym sztuki współczesnej *PROFIL* robi na Słowacji furorę. Przy okazji otrzymałem dwa tomiska - *Witkacy drapieźny umysł* i dzieło Papieża witkacologów *Janusza Deglera, Obecność Witkacego*. Przerwami muzycznymi w



foto: N. Pazdej

moim Show, była muzyka indyjskiego guru gry na sitar, mojego przyjaciela *Rawi Shankara* i jego córki *Anuszki Shankar* i wariacje jazzowe z góralską muzyką *Zbyszka Namysłowskiego* z którym prowadziliśmy, wraz z jego żoną *Małgosią* i polskim Czechem *Michałem Wałachem Klub Jazzowy 66 w Czechosłowackim Ośrodku*. I jeszcze trzeba powiedzieć, że jako komentator polityczny, wystąpiłem w wysmienitym programie *Grzegorza Dobieckiego* na Polsacie. Howgh!

Marek Michalak

Droga do rajy cz. 65

Tańcząc po... drodze do rajy.

Tytuł może kojarzyć się z karnawalem, ale temat dotyczy tańca podczas „odjazdowego” wieczoru w Niemczech. Po którymś z koncertów jazzowych z *Old Metropolitan Band* sympatyczna grupa fanów zaprosiła nas na party. Zdecydowałem się tylko ja. Przywieźli mnie do jakiegoś domu, gdzie w jednym z pomieszczeń zauważyłem mnóstwo ciętych, pięknych róż. Zdziwiła mnie trochę taka ilość. Spytałem gospodarza, czy to jego biznes. Wyjaśnił, że tak. Wpadł na pomysł i opatentował sposób przedłużania im żywego wyglądu. Dotknąłem delikatnie. Były prawdziwe, ale płatki były sztywne. Okazuje się, że kwiat róży zamrożony w ciekłym azocie może cieszyć oczy dużo dłużej niż zwykły. Podobno „schodziły” jak ciepłe bułeczki. Zadowolony gospodarz widząc podziw na mojej twarzy zaprosił mnie do stołu w salonie, gdzie siedziało już kilkoro jego przyjaciół. Zobaczyłem tam też niezły sprzęt audio i sporą kolekcję płyt winylowych. CD-sów wtedy jeszcze nie było. Świat zaczął „wirować” po kilku pigwówkach i przy dosyć głośno granej muzyce. W którymś momencie pojawił się na stole dzbanek z herbatą i filiżanki. Poczęstowałem się. Była smaczna, trochę ziołowa. Dolałem sobie chyba dwa razy i film mi się urwał. Obudziłem się nieprzytomny następnego dnia wieczorem. W domu był tylko Peter od róż, jego partnerka i ja. Jeszcze trochę otumaniony chciałem iść do hotelu, gdzie była reszta kolegów z zespołu. Jednak Peter uspokoił mnie, że już dzwonił do hotelu. Powiedział, gdzie jestem. W tym dniu nie mieliśmy koncertu, więc chętnie przystałem na propozycję spędzenia następnej nocy u nich. Podczas kolacji poprosiłem o jakieś relacje, co się ze mną stało poprzedniej nocy. Stwierdzili, że chętnie opowiedzą, bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyli. Ta herbata, to był napój wzbogacony mini tabletkami ziołowymi, które docierały do Petera pod znaczkami na listach od przyjaciela z Gruzji. No i napój podziałał na mnie bardzo rozrywkowo. Wstałem od stołu i zacząłem płaśając tańczyć. W pewnym momencie stwierdziłem, że zatańczę przy muzyce z innej płyty. Wyjąłem jakąś z okładki i krzyknąłem - tak się puszcza płytę nie mając pojęcia, że wyrzuciłem ją zakręciwszy jak beretem aby do mnie wróciła. Kiedy spadła na podłogę, ciągnąłem swój popis taneczny wokół niej. Jeszcze kilka płyt zdażyło przefrunąć po pokoju zanim zabraли mnie z „parkietu” i przenieśli do łóżka, gdzie padłem śniąc o rajy. Rajy z pięknymi, pachnącymi różami.



foto: B. Kucharek

Jerzy Antkowiak

O SAMYM SOBIE NA MAKSA I Z MAKSEM POD RĘKĘ, CZYLI SKANDAL WISI W POWIETRZU!



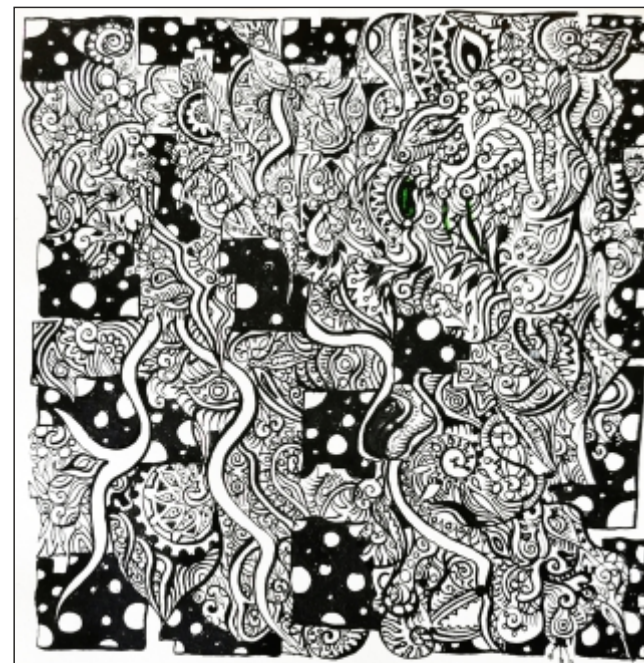
fot. archiwumi

A skandal zawsze brzmi krzepiąco, OLE! O samym sobie do potomności. Jako wzorowy uczeń „z polaka” lub z „polewy”, powinien pamiętać KTO ZACZ, tytuł brzmi jak ma w „tytule” dobrze brzmiącego TOWARZYSZA PODRÓŻY. PROSZĘ o WYROZUMIAŁOŚĆ, ROZPĘDZAM SIĘ z pisaniem, ale popełniam błąd, nie wyjaśniając, o co chodzi w pierwszym zdaniu tego tekstu: „O samym sobie... pamiętać KTO ZACZ”. O TÓŻ TYM ZDANIEM chciałem wyjaśnić „że nie wszystko pamiętam”, W TYM RÓWNIEŻ to, kto jest autorem owego dzieła O SAMYM SOBIE DO POTOMNOŚCI, zatem moja niepamięć i to „KTO ZACZ” funkcjonują w starej polszczyźnie, tak myślę, bowiem kto mnie zna, wie, że mi „nie po drodze” z elektroniką i że cokolwiek mam czy muszę sprawdzić, to tylko KSIĘGI WIELCE UCZONE – czasem bywa to trudne lub niemożliwe. CZASEM NIE WIEM, CZEGO DZIĘKI KSIĄŻKOM CHCĘ OD ŻYCIA – teraz, kiedy to piszę, „nie wiem” – zajrzałem do pierwszej z trzech KSIĄŻEK PIĘKNIE WYDANYCH, a mianowicie: TOMASZ MANN „DZIENNIKI 1918 - 1921”, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1995. PEWNIENIE że też bym tak chciał, ale zapewne to się nigdy nie ziści, nie zdarzy, nie zaistnieje i tu czas najwyższy na TOUTES PROPORTIONS GARDEES. Być WYDAWCĄ TOMASZA MANNA – to brzmi dumnie, już kiedyś „leżałem” w REBIS-ie z moimi felietonami. To jednak już minęło i nie wracajmy. W obydwu książkach „SEKRETY MODNYCH PAŃ – Twój styl 1993 lub 4 (nie pamiętam) i NIEGRZECZNY CHŁOPIEC... Wydawnictwo BUKOWY LAS 2015 – wszystko lub prawie wszystko mówione przeze mnie do dyktafonu brzmi inaczej. Kiedy coś opowiadam, słyszę swój głos, brzmiące w nim emocje, pauzy, akcenty i tę czasem typową poznańską intonację, nie GWARĘ! GWARĘ w całej okazałości zostawiam dla urozmaicenia części ARTYSTYCZNEJ „tej ino uwożej – idymy w pyry na bumbki, a w antrejce na rycze stoją pyry w tytce”. Cudzysłów to CUDZYSŁÓW, jak POZNAŃ to POZNAŃ, a TARGI to oczywiście TARGI. Nieżyjący już ze dwa dwudziestolecia PREZES LASKOWSKI zorganizował mi w 1994 roku taki BENEFIS (bez BENEFISU), jakiego POZNAŃ nigdy przedtem nie widział. A INNE TARGI? BRNO, LIPSK, PARYŻ – to byłyby wspomnienia z... DRESZCZYKIEM? Owszem, ale z huraganem dreszczu, a niektóre dreszcze tylko dla DOROSŁYCH. Zaraz, zaraz – §6, Panie Antoni (tak mówią do mnie w Art Cafe), młodzież letnia i nietletnia nie czytuje z wypiekami GŁOSU PRUSZKOWA i niejeden poczciwy DZIADUNIO niejednej ciekawostki by się dowiedział, gdyby polski wnuczek znał inną polską polszczyznę poza..., poza jakże uroczym NARKA, a tam „uroczym”: NARKA TO POEZJI MIARKA LI NOEGO ARKA GDY OD MARKA MKNAŁ DO CZARKA ZGINEŁA TAM WTEDY TA MARYNARKA TA co pożyczał WCIAŻ OD JARKA MARYNARKI MARKA ARKA OD KANARKA PIRUETY i o rety lecz niestety NIE POMOŻE I PETRARAKA GDY PIJĄC WINO KADARKA „NARKA” NIE MÓWI NAWET TA ŁADOWARKA!!! Do tego

niestety doszło: POTWOREK NARKA TO POEZJI MIARKA!!! CZYLI NIE BÓJMY SIĘ SPOJRZEĆ ŚMIAŁO, TERAZ NAPRAWDĘ I D E A Ł SIĘ POSYPAŁ i s i ę g n ą ł BRUKU! Zanim udowodnię PAŃSTWU, ŻE TKWIMY W MARAZMIE, na podstawie doświadczeń moich 88 lat i pewnego projektu MODY z MODY POLSKIEJ z 1988 roku – przyjdzie mi główkę starą i grzeszną popiołkiem posypać: NATASZO KOCHANA! W ciągle jeszcze aktualnym listopadowym numerze (kiedy piszę tę spowiedź starego dziecięcia wieku w listopadzie 2023 roku) NATURALNE PIĘKNO TWOICH KOSTIUMÓW DO HARNASI SZYMANOWSKIEGO TAK MI ZACHWYT NAD DELIKATNĄ WIZJĄ TWOICH HARNASIÓW NAMIESZAŁ, ŻE UKRADŁEM CI, „ZAKOCHANY ZŁODZIEJ”, z tekstu słowa KOSTIUMY, PROJEKTY KOSTIUMÓW. NACZELNY GŁOSU PRUSZKOWA, PAN KALINOWSKI, URATOWAŁ dziurę słowną zgrabnie słowem „RYSUNKÓW”. Zamieszanie było małe, kameralne, ale byliśmy na dobrej drodze – PAVLUCHENKO I DWA ANTOWIAKI – NATASZA, DOMINIKA I JERZY vel PAN ANTONI – zestaw GWARANCYJNY (SKANDAL I O TO CHODZI) MA tutaj DUŻE SZANSE!

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

Mikołaj Jurek - grafika



• JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA •
w KRAJU

vis a vis

**Teatr
Bagatela**

Andrzej Wyrobiec

Bagatela w objeździe



fot. J. Papp

Lubin, Myślenice, Zabrze, Tarnów, Maków Podhalański, Krosno, Katowice, Wadowice, Kielce, Polkowice, Żory, Szczecin, Niepołomice, Wolbrom, Nowy Targ... Wiele miast można wymienić, pisząc o teatralnych wyjazdach Bagateli.

Bagatela jeździła zawsze. W ciągu pierwszych 20 powojennych lat, będąc jeszcze „Wesołą Gromadką”, „Teatrem Młodego Widza”, a potem „Rozmaitościami”, Teatr odwiedził 68 miejscowości! Na początku tych wypraw zespół korzystał z wysłużonego „Dżemsa”, którego zastąpił polski „Star”. Ale nie środki komunikacji i ich dyskusyjna sprawność były głównym przedmiotem wspomnień aktorów, którzy uczestniczyli w wyjazdach teatralnych. Z czułością i niedowierzaniem wielu z nich wspomina warunki, w jakich przyszło im nieść kulturę pod strzechy.

Piszę o tych zamierzczłych wyjazdach nie bez powodu.

14 grudnia minęła 57. rocznica katastrofalnego w skutkach wypadku, który zdarzył się w Lubniu za Myślenicami, kiedy to Zespół jechał z „Placówką” do Zakopanego na gościnne występy. Doszło do zderzenia w momencie, gdy autobus marki San, wyprzedzając na zakręcie samochód ciężarowy z dekoracjami teatralnymi, wpadł na nadjeżdżający z przeciwnej strony autobus z sanatorium przeciwgruźliczego, odwozący dzieci ze Śląska. Kilku aktorów i kilkanaścioro dzieci odniosło poważne obrażenia. Na miejscu zginęli aktorzy: Danuta Lipińska, Jan Zieliński, Józef Barański, Adam Fiut, kierownik sceny objazdowej Marian Briks oraz obaj kierowcy autobusów. Zmarła też ósma ofiara wypadku Kazimiera Lutówna...

Tą tragedią żył nie tylko Kraków. Ustawionym na scenie trumnom z ciałami ofiar oddawali hołd teatralni widzowie i rzesze zszokowanych mieszkańców miasta, a piękną mowę pożegnalną wygłosiła Irena Orska, odnosząc się w niej do trudów pracy „Teatru w objeździe”.

Współczesna Bagatela także sporo podróżuje. Zmieniło się wszystko. Jeździmy komfortowymi autokarami, scenografię przewożą doświadczone firmy. Sceny, nawet w małych miejscowościach, posiadają profesjonalną technikę. A jakość i ilość garderób, jaką dysponują aktorzy w niektórych ośrodkach, przyprawia o brzydkie uczucie zazdrości.

Nie zmieniła się jedna rzecz – jeździmy, bo wciąż poza Krakowem czekają na nas widzowie.



**Zasłyszane lewym uchem,
czyli kronika towarzyska:**

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Leszek Maruta- „Ogniem i skeczem”
Specjał: karp po żydowsku
Cebulka, rodzynki, migdały -
Jest to przysmak doskonały!
Za dwa widelce się chwytaj
Najgorszy antysemita.

Tylko troszkę posypało śniegiem i nieco spadła temperatura, a już przy redakcyjnym stoliku zrobiło się puściuteńko. Ginie duch w narodzie.

W Mikołaja zamiast świętego prezenty rozdawał aniołek Janeczka.

W Zwisowy Halloweenowy wieczór powszechną uwagę zwracały dwie panie. Jedna w „straszliwej” czapie czarownicy, druga w gustownym fascynatorce na głowie. Hulankom nie było końca.

Ostatni zapóźniony zwisowy ptak odleciał w długą podróż do Kanady, Meksyku i Kuby. Bon voyage!

Chorem bywalcom naszej uroczej kawiarenki życzymy szybkiego powrotu do zdrowia. Mamy nadzieję, że spotkamy się wszyscy na „wigilijnym oplatku”.

Miło mi donieść, że podobno nasza gazetka dotarła wraz z krakowskim członkiem ekspedycji aż na Antarktydę. Czekamy na potwierdzenie tej informacji.

Redakcja ogłasza konkurs na projekt breloka wraz z gustownym łącznikiem do „złotego kluczyka od WC” godnego Rynku Głównego. Bo trochę wstyd wzoru rodem z PRL.

Tradycyjnie za wsparcie gazetki dziękujemy: Mikołajowi M, Iwonie C., Wojciechowi W., Elżbiecie S., Romanowi K., Kierownictwu „VáV”, Urszuli A., Aleksandrze R., Józefowi T.

Roman Wysogład

„Z życia idiotów krakowskich, polskich i innych”.



foto. B. Zimowski

1- Moczymorda taki, że Hemingwaya utopiłby w łyżce spirytusu. Bania od śniadania do południa, jedna butelka na jedną nóżkę, do wieczora druga na drugą, w nocy trzecia jako strzemienne. Pił po rosyjsku, na umór. Ze smutku, żeby go zapomnieć, i po polsku, z radości, że o smutku zapomniał. Pisał tak jak pił, ciurkiem. Jego opus magnum to „Marsz Radeckiego”, ale ja wolę „Listy z Polski”, perła w nich to „Pogrzeb inwalidy”. (Janusz Rudnicki o Philipie Rothu).

2 - Dziś dziewiąta (22 marca) rocznica śmierci Henryka Giedroycia. Już niebawem Będzie dostępny w sprzedaży jego „Dziennik”. Prowadził go (miał siedemnaście lat) w 1939, i 1940 roku, czyli od opuszczenia Warszawy po pobyt w Bukareszcie.

3 - Wspaniały w Canal+ film dokumentalny o Jizim Menclu. Na pytanie, czym zajmował się w latach siedemdziesiątych odpowiedział prosto z szelmowskim uśmiechem: - Kopulowaniem. Miałem zakaz pracy, w Pradze nie było nic do roboty, AIDS jeszcze nie istniał, więc głównie jako rozrywką zajmowaliśmy się kopulowaniem. (Roman: który z polskich rezystorów, może poza Polańskim i chyba Kutzem, zdobyłby się na takie wyznanie? NIKT!).

4 - W 2007 roku na lustracyjnej fali w czasie pierwszy rządów PIS, publicysta Maciej Rybiński ogłosił „koniec Polski Michnika i Kiszczaka”. Ostatnio publicysta Rafał Woś ogłosił: „koniec Polski braci Kurskich”. Wyraźnie władza PIS sprzyja mówieniu o końcu czyjejś Polski. (Roman: szkoda, że reżyser Bareja nie żyje. Miałby doskonały temat do popisu).

5 - „Ktoregoś razu ktoś zapytał Majakowskiego: - Napisał Pan, że wśród Gruzinów czuje się jednym z nich, a wśród Rosjan – Rosjaninem. A wśród idiotów kim pan jest?”

- A wśród idiotów jestem po raz pierwszy – odpowiedział Majakowski.

6 - Dzisiaj rano zamiast wody użyłem Redbulla do zrobienia kawy. Po piętnastu kilometrach jazdy autostradą, zauważyłem, że nie wsiadłem do auta.

7 - Terapeuta kazał mi napisać listy, do osób których nie lubię, a potem je spalić. A co mam zrobić z myślami zawartymi w spalonych listach?

8 - „Komunizm odszedł. Cham pozostał. (Sławomir Mrożek).

9 - „Nie ma nic gorszego jak człowiek wykształcony ponad własną inteligencję”. (Jerzy Dobrowolski).

10 - „Gdyby ludzie robili tylko to, co wyglądało na możliwe, do dzisiaj siedzieli by w jaskiniach”. (Stanisław Lem)

Kraków, według Sztucznej Inteligencji



Jan Woleński

EPIZOD Z KONGRESEM LOGIKI W KRAKOWIE



foto. B. Zimowski

W okresie międzywojennym, Polska była światowym mocarstwem w zakresie logiki. Pozycja ta była podkreślona w latach 30-tych przez liczny udział Polaków w międzynarodowych zjazdach logików, odbywanych wówczas pod nazwą „Kongres Jedności Nauki”. Na zjeździe w Kopenhadze w 1937 r., Tadeusz Kotarbiński zaproponował, aby spotkanie w 1940 r. odbyło się w Warszawie, ale do niego, z oczywistych powodów nie doszło. Kongresy logiczne zostały wznowione w 1960 r. z inicjatywy Alfreda Tarskiego, jednego z najwybitniejszych logików XX w. i uczestnika zjazdów międzywojennych – pierwszy Międzynarodowy Kongres Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki, odbył się w Stanfordzie w 1960 r., dalsze, co 4-5 lat, a dziesiąty, we Florencji w 1995 r. Odbywały się one, (i nadal tak jest) pod auspicjami Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki, Oddział Logiki i Filozofii Nauki. Na tymże zgłosiłem propozycję, aby kolejny, w 1999 r. odbył się w Polsce. Propozycja została przyjęta z aplauzem. Początkowo, aby nawiązać do tradycji, zaproponowałem Warszawę jako miejsce, ale „stołeczni” jakoś nie palili się do organizacji, więc stanęło na tym, że XI Kongres Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki będzie miał miejsce w Krakowie, w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1999 r. Jakoś pokonaliśmy problemy finansowe, głównie dzięki 25 tys. dolarów otrzymanych od wspomnianej Unii. Wysłałem 100 listów do ewentualnych sponsorów bussinesowych, ale otrzymałem kilka odpowiedzi i zebrałem aż 5 tys. zł, w tym 3,5 tys. od znanej kancelarii prawniczej, prowadzonej przez moich byłych studentów, 1 tys. – od jakiegoś dealera samochodowego ze Śląska (dowiedział się przypadkowo o sprawie) i 500 zł z kieszeni szefa potężnej instytucji przemysłowej, zawstydzonego tym, że rada nadzorcza jego firmy nie zgodziła się na sponsoring. To jest świadectwo, jak polski business traktuje naukę (tak jest do dzisiaj). Znana firma wydawnicza Kluwer Academic Publishers zdecydowała o zorganizowaniu wystawy książek i dostarczeniu specjalnych toreb „kongresowych”.

I tu zaczęły się „schody”. Pewnego dnia zadzwoniono do mnie z agencji celnej z Poznania, że jest u nich transport książek z Holandii na wystawę w Uniwersytecie Jagiellońskim, jak mi powiedziano. Problem w tym, że nie mogą zwolnić książek i toreb z opłaty celnej, o ile nie przedstawię dokumentu, że Uniwersytet Jagielloński jest placówką naukową, co można udowodnić przedstawiając stosowny akt założycielski. Wyjaśniłem, że takiego aktu nie ma i zaproponowałem przesłanie kopii statutu. Rozmówczyni powiedziała, że to nie wystarczy i zakończyła rozmowę. Prezesem Głównego Urzędu Ceł był wówczas Zbigniew Bujak, wcześniej uczestnik mojego seminarium w Szkole Nauk Społecznych PAN. Zadzwoniłem

do niego z prośbą o interwencję. Zaklął dość siarczycie, gdy przedstawiłem sprawę – następnego dnia otrzymałem wiadomość z rzeczzonej agencji, że transport jest już w drodze do Krakowa. Habent sua fata libelli – książki mają swoje losy.

Galeria Vis á Vis:

Iwona Siwek - Front „Wystawa rysunków świątecznych”



Jerzy Piątkowski

List -18 maja 2018r.

Boguś Przyjacielu, prosiłeś o kilka uwag o poezji: oto one: Co jest poezją a co nie jest? W latach 50 – tych idol młodych Edward Stachura, wydał książkę „Wszystko jest poezją” – wszystko wskazuje, że była to prowokacja, - zresztą Stachura miał już wtedy potężną depresję, która skończyła się jego samobójczą śmiercią (szedł naprzeciw jadącej lokomotywy uważając, że ślepa siła nie jest w stanie zniszczyć poezji). Pierwsza próba skończyła się urwaniem ręki, druga była tragiczna. Publikacja Stachury wyzwoliła z niebytu całe tabuny grafomanów i psycholi kreujących się na wieszczów. Poezja czy to tradycyjna – rymem, rytmem czy pisana białym wierszem walczy i niesie wartości. O coś jej chodzi. Pojawiają się naśladowstwa, plagiaty, co łatwo wyłapać, a także bełkot – jakies chore, paranoiczne wynurzenia które z poezją nie mają nic wspólnego, poza natręctwem i beczelnością. Należy chronić jak źrenicy oka, Gazetki. Tyle przyjacielu - serdeczności.

Bogusław Kucharek

KLUB SZTUKI FILMOWEJ w Jaszczurach

O filmach wyświetlanych „Pod Jaszczurami” można by napisać wiele stron. Wspomnę tylko o rzeczach najważniejszych. Były to osoby związane z klubem filmowym: Marek Stęborowski, Jurek Armata, Łukasz Lorenowicz i moja skromna osoba. Mieliśmy wspaniałą widownię, która ze stoickim spokojem znosiła nasze wpadki podczas projekcji. A dla nas największą nagrodą był rechot widowni podczas projekcji filmu „Jak kozacy w piłkę grali”. Absolutny przebój jaszczurowych projekcji. Film był wyświetlany zarówno przed projekcją filmów wypożyczanych z Ambasady Brytyjskiej poświęconych futbolowi jak i przed spotkaniem z Antonim Piechniczkiem. Publiczność dzielnie towarzyszyła nam podczas projekcji filmów animowanych Normana McLarena jak i podczas 50-cio godzinnego maratonu filmów poświęconych samochodom (Znikający punkt, Bullit, Pojedynek na szosie i innych) jak i podczas wyświetlania tzw. „półkowników” czyli filmów zakazanych przywożonych w tajemnicy z Warszawy. Tu odbywały się zakonspirowane pokazy westernów w wersji oryginalnej przemycane z konsulatu amerykańskiego. Kierownik ds. kultury ambasady B. Głowacz wynosił z niej film, a ja odbierałem go w umówionej kawiarni.



foto: B. Zimowski

Po projekcji w Klubie film następnego dnia wracał tą samą drogą do konsulatu. Wracam do wpadek. Największą miałem przy filmie ukraińskim „Cienie zapomnianych przodków”.

Przestawiłem kopie i bohater, który zginął wcześniej pojawił się na końcu filmu. Po projekcji podszedł do mnie jeden z widzów i powiedział:” Słuchaj Boguś nie zrozumiałem tej sceny, zmarł, a potem ożył? Wiesz! Mówię. To taka baśń. Aha! Teraz rozumiem!”. Ponieważ filmy wyświetlaliśmy początkowo z różnych miejsc sali, Marek S. postanowił wybudować nad szatnią kabinę projekcyjną. Wstawiono metalowe szyny. Na nich zamontowano podłogę, pozostało wykucie otworów projekcyjnych. Podjęliśmy się z Markiem, że je odpłatnie wykujemy. Przez trzy dni wkuliśmy się zaledwie 12 cm, a do wykucia były cztery otwory.

Mury grube na solidnej zaprawie z jaj. Spasowaliśmy. Potem usiłował wykonać je zaprzyjaźniony z Klubem wytwórca nagrobków.



foto: autora


Złamał cztery wiertła widiowe, i spasował. Robotę wykonał robotnik budowlany, który przez tydzień przebijał się przez ścianę. Cała budowa kabiny była totalną samowolką. Dobrze, że nie wiedział o niej konserwator bo by dostał zawału serca! A my? Wolę nie myśleć! No i na koniec o dwa zdarzenia z naszej przygody z filmem. Jeden z naszych przyjaciół Konrad M. pisał pracę magisterską na jakiś temat związany z filmem „Popiół i diament”. Ściągnaliśmy film z OPRF i po zamknięciu klubu Konrad zasiadał na sali z notatnikiem i półówką. Druga półówka trafiała do kabiny i rozpoczynała się projekcja. Takich projekcji było z pięć. Mniej więcej w połowie filmu Konrad zasypiał, a my wyświetlaliśmy do pustej sali. Potem Konrad zniknął. Podobno wyjechał do Gdańska. Czy pracę napisał tego się już nikt nie dowie! I zdarzenie ostatnie. Udostępniłem szatniarzowi kabinę na Sylwestra. Od tego czasu co druga kopia wyświetlanego filmu była niszczone, pojawiała się rysa. Po długich poszukiwaniach przyczyny okazało się że wymienna ramka przy jednym z projektorów, miała zadrę. Chłopcy otwierali nią na Sylwestra piwo.

Kochani czytelnicy! Pozwalamy sobie zamieścić listę osób dzięki pomocy których przez tyle lat funkcjonuje nasza gazetka.

SERDECZNE DZIĘKI! - REDAKCJA „VIS á VIS”

Ula Adamus, Artur Andrus, Karol Brzostkowski - Gdańsk, Jerzy Buwaj, Wiesław Cywiński - Gdańsk, Iwona Claya, Marta Czerwińska i Krzysztof Miklaszewski, Marek Czarnek, Dariusz Dec – Kaszuby, Andrzej Dyga, Leszek Długosz, Zygmunt Dubicki, Jerzy Fedorowicz, Ignacy Fiut, Pan Faron, Mieczysław Godkowski, Monika Hellwig – Piotrków Tryb., Krzysztof Jędras, Mikołaj Jurek, Wit Jaworski, Janeczka Augustynek, Roman Kowalczewski, Marta Kościelecka, Bogusław Kucharek, Tomasz Kaiser, Ryszard Łukowski, Wojciech Łepkowski – Gostynin, Krzysztof Maślak, Andrzej Matusiak, Piotr Mazur, Wojtek Mróz, Jacek Maiński, Mikołaj Mazuś, Nocna Zmiana, Maria i Józef Podsiadło, Jacek Przybylski, Pan Piotr, Leszek Pizło, Zbigniew Preisner, Andrzej Pacuła, Iwona Pazdej, Filip Ratkowski, Jerzy Rościszewski, Aleksandra Rys, Elżbieta Sieniawska, Jola i Artek Siejkowie – Przasnysz, Elżbieta Szymczyk – Piotrków Tryb., Pan Sławomir z Woli Justowskiej, Bogdan Solecki, Marta Śmieszek, Andrzej Tokarski, Jan Trybulski, Józef Trela, Wojciech Więckowski, Kazimierz Wiśniak, Wojciech Włodarczyk – Przasnysz, Andrzej Wyrobiec, Jerzy Zoń, Zofia Żak, Bogdan Zimowski, Jacek Zieliński, Anna Zgrzebnicka, Kierownictwo „Vis á Vis”
Jeśli kogoś pominęliśmy, serdecznie przepraszamy.


Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



Andrzej Dyga

materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Andrzej Kowalski
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
zvisrynek@gmail.com

 visaviskrakow